

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitom lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 k. na 4 stronie 10 kop.
Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następane razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnoszeniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb., 60 kop., kwartalnie 1 rb., 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 4

Nasze stowarzyszenia spożywcze.

(Ciąg dalszy).

Ta niezgoda, wzajemne zarzuty i podejrzenia, słuszne czy niesłuszne, wpływają ujemnie na rozwój stowarzyszenia, podstawą którego musi być wzajemna ufność, wzajemna pomoc, bo przecie tu wszyscy pracują dla wszystkich. I ta niezgoda jest ujemną stroną stowarzyszenia T., na plus którego można zapisać fakt, że wszyscy członkowie stowarzyszenia gorąco się losami jego zajmują.

3. Nie stowarzyszeni—ale przygodni kupcy stanowią główny kontyngens konsumentów w obu sklepach. Stąd wynika, że obrót jest dużo wyższy niż wystarcza kapitał udziałowy, stąd długi trzy razy przenoszące sumę udziałów, procenty zjadające dywidendę, a jako konsekwencja—ciężkie wyjście z tego położenia—a nawet niemożliwe—drogą wzrastania udziałów przez odkładanie dywidendy na udziały. I to będzie także przeszkodą dla wielu towarzystw do przystąpienia do hurtowni, bo trudno oddać połowę udziałów, a zostać z pożyczonym kapitałem. A cóż będzie mogła uczynić hurtownia z małym kapitałem? A jakże ona jest potrzebną! Nie wiadomo skąd jaki towar sprowadzać, okpiwają firmy z pozoru solidne, kupuje się z czwartych, piątych rąk, często w najgorszych gatunkach w lichych żydowskich sklepikach—byle blisko i tanio!

Należałoby dla stowarzyszeń spożywczych stworzyć tanią instytucję kredytową z długą amortyzacją—ewentualnie przy hurtowni—inaczej ciężko im będzie wybrnąć z długów.

4. Niezmiernie ważnym warunkiem istnienia stowarzyszeń spożywczych jest rzeczywiście pracujący a nie tytułarny zarząd, ściśle rachunki i uczciwi sprzedający. U nas jest to, niestety, rzecz trafu. Klęską naszych kooperatyw jest dosyć częsta niesumienność sklepowych, lekceważenie swoich obowiązków przez zarządy i nieporządne albo nieumiejętne prowadzenie rachunków.

W sklepie S. wszystkie powyższe warunki złożyły się bardzo pomyślnie. Zarząd pracowity, gorliwy i dbały, sprzedający uczciwi, uprzejmi dla klienteli i pracownicy, a jednak i tu daje się uczuć brak umiejętności w prowadzeniu ksiąg i bilansowaniu. Nikt dokładnie nie wie, ile stowarzyszeni mają w tej chwili w swojej kooperatywie majątku. Zdaje się, że ubytku niema, owszem—pomimo długu, dosyć kosztownej administracji (kosztownej—względnie do po-

siadanego kapitału—w istocie sprzedający są wynagradzani oszczędnie, a zarząd pracuje bezinteresownie) zdaje się, że majątku przybyło—w towarze, urządzeniu sklepowym... ale przyznał to szczerze sam zarząd—co mu się chwali, że dla sprawdzenia istotnego stanu rzeczy—trzeba—za pośrednictwem pisma „Społem” sprowadzić specjalistę, któryby księgi i rachunki uregulował i sklep obliczył. Ogólne zebranie na to się chętnie zgodziło—i na tym punkcie towarzystwo S. jest na dobrej drodze.

W stowarzyszeniu T. rachunkowość jest niższą od wszelkiej krytyki. Zarząd funkcjonuje z imienia. Sprzedający nic sobie z niego nie robi, sam jest dostarczycielem i odbiorcą towaru, sam sobie kwity wystawia, sam ceny naznacza, sam sobie procenty oblicza. W ciągu roku jest to już trzeci sprzedający. Podobno były poprzednio nadużycia—czy omyłki—ale czy można tego ściśle—przy takim systemie gospodarstwa dowieść? Jednak—pomimo tego wszystkiego, przy taniości lokalu, mało oprocentowanym długu—zdaje się, że majątek stowarzyszenia nie upada—ale wzrasta. Ale znowu—zdaje się!

Była zrobiona propozycja zjednoczenia obu stowarzyszeń, choćby tylko dla wspólnych zakupów, ale nie została przyjęta. Stowarzyszenie T. jest zdania, że jego interesu są lepsze, że dla niego jest inny towar potrzebny, że w obu stowarzyszeniach są inne tendencje.

Nie mówiąc o hurtowni, (do której stowarzyszenie T. nie prędko się przyłączy, bo jest za ubogie, a przytym nie ufa, żeby hurtownia dostarczała towar tańszy niż żydowskie sklepiki, a trudno przekonać stowarzyszonych w T., że towar lepszy musi być droższy, że często oni nie dany towar kupują, ale jego surogat)—cementem spajającym stowarzyszenia spożywcze „może być rewident stały, wysyłany przez hurtownię, albo przez inną organizację współdzielczą, któryby do danego okręgu rewizyjnego stale przyjeżdżał, rachunki sprawdzał i nauczał stowarzyszonych, że ostatecznie tani towar jest drogi, bo sfałszowanym, a przy zjednoczeniu można będzie mieć w przyszłości i dobry towar tani.

5. Oba stowarzyszenia nasze dają towar na kredyt. Teoretycznie—sprzeciwia się to zasadzie, że kooperatywa ma być szkołą oszczędzania, a więc nagromadzania choćby groszowych zysków, a nie ułatwianiem robienia długów, życia na kredyt: „nie masz na to, nie kupuj“.

Praktycznie—jest to oplakane w skutkach.

W stowarzyszeniu S. największymi konsumentami są dwory, które stale biorą na kredyt, bo tak im wygodnie—brać towar przez posłańców bez pieniędzy, zresztą są

do tego przyzwyczajeni przez sklepikarzy żydów, którzy i na kredyt dadzą i cierpliwie czekają lata całe na zapłatę „kapaniną”—i jeszcze inne interesa załatwią—byle handel szedł i towar się obracał. Wprawdzie zarząd S. ustanowił miesięczny termin, ale rozmaicie to bywa. A w dodatku kredyt ten udziela się nawet nieudziałowcom! Co by na to powiedziały angielskie kooperatywy?

W stowarzyszeniu T. większość udziałów jest obdłużona „al pari“ i także daje się na kredyt nieczłonkom! Niektóre długi są bardzo wątpliwe. Biedni wyrobnicy z trudem żyjący z dnia na dzień—z czegoż długi zapłacą?

W stowarzyszeniu S. postanowiono w przyszłości na kredyt nie dawać... z wyjątkiem jednak dworów—z powyższych względów. W T. postanowiono kredyt utrzymać ze względów: 1) że stowarzyszeni często nie mają ani grosza, a jeść potrzebują, 2) że na przednówku bezwzględnie trzeba dawać na kredyt, bo przecież i za granicą podczas bezrobocia kooperatywy wspierają stowarzyszonych i niestowarzyszonych, 3) że inaczej będą wszyscy woleli kupować u żydów, gdzie kredyt jest zawsze dostępny.

W rezultacie członkowie zadłużają się coraz więcej—i taka to jest szkoła współdzielczości, oszczędności! Jak daleką jest od nas idea oszczędności—dowodem są książeczki kupujących: wielu z nich nie dba wcale o zapisywanie zrobionych przez nich zakupów, bo co im tam z tego, że po roku będą mieli parę złotych zysku! A jednak z tych drobnych zysków i oszczędności powstały olbrzymie bogactwa angielskich kooperatyw. Ale zato nasi stowarzyszeni są bardzo czuli na dywidendę od udziałów.

D. n.

K.

Zwierciadółko na odległość

Grubo się śmiałem!

Zacznijmy od najświeższych—prosto z pleca—warszawskich mąstowych bułeczek.

Zakerdonowy pan profesor—Lutosławski, stanąwszy pośród nas, w „Słowie” podał do wierzenia w takie swoje słowa: Jeżeli według Buddy człowiek jest częścią Boga i ma w każdej chwili to, na co zasłużył w ubiegłych żywotach—według Chrystusa, człowiek jest—tylko—stworzeniem Bożym—ale zato—ma zawsze daleko więcej, niż to, na co zasłużył, bo jest polem mniej lub więcej żyznym dla posiewu Łaski“.

Jeszcze raz, samo ziarno orzeszka: syn Chrystusów otrzymuje „zawsze” daleko więcej, niż to, na co sobie zasłużył.

Tę profesorsko-chrześcijańską tezę ilustrujemy świeżutkim faktem:

Żyd podolak jedzie na chłopskim wózku przez las. Po drodze spotykają się z dwoma, na pewno pod dobrą datą wracającymi z jarmarku piechotą Hryciami. Gawęda, rezultatem której—„sprzedaj

nam swego żyda." A kupiwszy go za 40 groszy, przypiężono do wózka i pojechano kawałek. A gdy ten „kryminał” doszedł do sądu—sądu przysięgłego, to z rąk tegoż w Hajsynie „wesole pasażery” otrzymały: ten który „sprzedał żyda” 12 lat katorgi;—który zaprzęgał—9 lat;—który batem poganiał—3 i pół—aresztanckich. Razem 24 i pół lat!

I czyż pan profesor, wobec tej arytmetyki, nie miał racji, pisząc, że chrześcianin otrzymuje zawsze daleko więcej, niż to, na co zasłużył? I czyż ci trzej chrześcianie nie uosabiali sobą „pola mniej lub więcej żyznego dla posiewu Łaski”? Ale że te swoje mądre słowa lwowskie „vir doctus” głosił nie baranom, a czytelnikom „Słowa” i słuchaczom Filharmonji, to ja, królewski, z tej całej zakordonowej profesorskiej filozofji grubo się śmiałem!

A może i ten syn szewca w Zalesiu pod Uniejowem—Kwiatkowski. Od szeregu lat przykuty łańcuchem do ściany, na pół nagi, straszny, do zwierza podobny—chory na pomieszenie zmysłów, rodzice którego przez 6 lat robili co tylko mogli żeby go w szpitalu pomieścić, ale wszystkie ich starania na nic się nie przydały, i innego sposobu zabezpieczenia siebie i drugich przed szaleńcem znaleźć nie mogli—może ten chrześcianin, ten „do zwierza podobny”—nieszczęśliwiec, i ci może nieszczęśliwsi jego rodzice, przykuwający syna! może i oni—to tylko „pole dla posiewu Łaski”? Może, bo wielkie jest miłosierdzie Boże w niebiosach, ale... większa głupota profesorska na odczytowej katedrze.

* * *

Niech będzie do pary—drugi zakordonowy odczyt. W Sejmie Galicyjskim Jego Eminencja arcybiskup Teodorowicz, chwalać sejm, że ten podniósł wynagrodzenie księży prefektów. („Nie dbajcie o to co będziecie jeść, co będziecie pić—mówi Chrystus, bo to wszystko będzie Wam dane”... z kasy państwa), Eminencja miała odczyt o „Dziejach Grzechu” Żeromskiego. „A wziąłem tę książkę do ręki (!) i ja—zaznaczył prelegent—gdyż rozrywa ją panienci”... A o swoich arcybiskupich wrażeniach z tej „niepolskiej” książki, wobec której „Zola by się zarumienił”, spowiadał się lektor, przed posłami sejmu „z pobladłą od wzruszenia twarzą”. (Sprawozdanie posiedzeniowe), co widząc, co słysząc ojcowie ojczyzny, nagrodzili prelegenta „hucnie długotrwałymi oklaskami”, a po zamknięciu posiedzenia, że pora już była po temu, w przyzwolonej ilości poszli do... zupełnie polskiego spelunku—kabareciku. A ja, z owego całego odczytu i tych oklasków, przypomniałszy sobie z „Pięknej Heleny”:

Bo są moralisci, których cała cnota—aa, aa, a!
Twarz ponura i spojrzenie kota—aa, aa, a!
Grubo się śmiałem!

* * *

A kiedy poszło na parlament, niech idzie on dalej.

Więc z trybuny, ale już aż ministerjalnej i to Francji, pan minister Pichon, obwieścił świeżo światu, że w Europie w stosunkach międzynarodowych ostatecznie zapanowała „Jedność moralna”.

No, mógł tego pan minister nie ogłaszać, a „Głos Warszawski” nie powtarzać, bo my polacy, tej jedności moralnej — międzynarodowej Europy tośmy się już napatrzili podczas pierwszego, 2-go, 3-go i ile ich tam potem było naszych rozbiorów — że proszę siadać.

A gdy w tymże czasie na międzynarodowym kongresie „Moralnego wychowania” w Londynie, przedstawiciel Niemiec, prof. Munch, rozwiązując kwestję szczęśliwości ludzkości, zapewnił, że „ludzie zjednoczą się jak bracia, aby tylko zdecydowały się oddychać tą samą atmosferą ideałów—jaką oddychają Niemcy”, a jak nas niejednokrotnie zapewniano: „Niemcy szanują świętą spuściznę ideałów Fryderyka Wielkiego”, a tego międzynarodowym ideałem moralnym była zasada, którą wypisał do swego pierwszego ministra: „Kochany Szarlatan, bądźmy łajdakami,”—to ja z tej całej francuskiej „Jedności międzynarodowej moralnej” i z tej niemieckiej „atmosfery ideałów narodowych” grubo się śmiałem.

I przypomnia mi się pod ich adresem żydowskie przysłowie: „Trzeba raz być tylko wielkim złodziejem—potem można sobie pozwolić na moralność”.

D. n.

Ktoś ze wsi.

W stulecie urodzin Juliusza Słowackiego.

INWOKACJA.

Jeśliś ty, Polsko, takie miała Duchy,
Co wielkie Życia wieszczylim ci słowo,
Jeśli płomienne natchnienia wybuchy
Rzuciły ciebie na drogę globową,
Gdzie gwiazdom wewnątrz wypala wiatr suchy
W kształt nowy, iskrą ducha piorunową,
Jeśliś prorockie wzięła namaszczenie,
To iść nie możesz w proch, i w znicestwienie!

Jeśli cię Duchów trzymają kolumny,
Wzniesioną hostją u wieków ołtarzy,
Jeśli u twej niezamkniętej trumny
Duchy twej pieśni stanęły na straży,
Jeśli ci szumi sztandar, gdzie znak dumny
Imienia twego narodom się żarzy,
Jak gwiazda, ręką bożą wykowana,
To ty nie możesz paść, i być zdeptana!

Tyś miała wielkie Logos wielkiej pieśni,
Stworzenie Logos, które cuda czyni.
Archaniołowie tobie bezcieleśni
Służyli w ducha twojego świątyni.
A gdy odeszli, jaśni i bezkreśni,
Słowo zostało na życia pustyni,
A tyś je wzięła w pierś, o Polsko moja,
I to jest twoja tarcz, i moc, i zbroja.

To jest ten święty Styx, w którym skąpana
Wyjdiesz na rozblask nowej Ludów zorzy,

Pod wodzą Króla-Ducha i Hetmana,
Co ci znak męki na sercu położy...
Gdzie przyjdiesz, wstaną prochy z pod [kurhana,
I dzień nastanie wyroczny, dzień boży,
W którym zwycięży ten, co cierpiał krwawo...
— I to jest zakon twój, i twoje prawo!

A teraz, Polsko, idź, gdzie cię Duch woła,
A z Słowa Życia, bierz życia natchnienie.
Niech się rozjarzą kopuły kościoła,
Gdzie ci się stało pieśni objawienie...
Nadziei twojej swastyką,—znaczą czoła,
I w jeden piorun zbierz Ducha płomienie.
Idź! Harfa twoja prorocka po przędzie,
Hymn ci przyszłości gra, i w przyszłość wiedzie!

Marya Konopnicka.

„Kurjer Warsz.”

KILKA SŁÓW O ŚPIEWIE.

Śpiew, jako talent rzadki i zajmujący jedno z pierwszych miejsc w dziedzinie sztuki—musi być ostrożnie i odpowiednio kierowany, aby rzeczywiście stanął na wysokości zadania. Trzy czynniki składają się na to: głos, umiejętność śpiewania i muzykalność. Głos daje naturą, skala zaś i siła należą do nauki. Niezbędną atoli rzeczą, a może nawet najważniejszą stanowi muzykalność. Nie tylko ta muzykalność gruba, która rozróżnia fałszy i nie pozwoli uciąć tak zwanego „koguta”, ale ta muzykalność subtelna, ta czułość na każdą nawet wibrację tonu, to odczucie delikatne nici, łączącej słuchacza z „zaświatami”, to wielkie poczucie piękna i prawdy! Kto więc posiada głos, a nie czuje w swej duszy całego zasobu muzykalności, jeśli przytym nie posiada, powiedzmy niewyszukanie, wprost sercu—o! to niech nie śpiewa; tak strasznie boli zimny, bezduszny śpiew! Jak można profanować śpiew, ten śpiew, który jest upoetyzowaniem i zarazem wielce doskonałym wypowiedzeniem wszystkich drgnień i stanów duszy ludzkiej.

Jednak nie chodzi mi o unoszenie się nad śpiewem i wyszukiwanie odpowiednich wyrazów na określenie subtelności śpiewu—nie, zależy mi mianowicie na tym, aby tym, który poczuwszy w sobie iskrę Bożą—talent,—chcą się kształcić w tym kierunku, aby im właśnie udzielić niektórych niezbędnych wskazówek.

O najprostszych zasadach śpiewania wiedzieć powinien ogół, a nie tylko fachowcy, bo stąd tyle zepsutych głosów i tyle metod uczenia. Właściwie zaś metoda, czyli sposób najprostszy i najłatwiejszy wydobywania głosu—powinien być dla wszystkich jednakowy. Tak zwane postawienie głosu polega na tym, aby nabrawszy w pełne płuca powietrza (czyli głęboko odetchnąć)—zatrzymać je na djafragmie (powyżej brzucha), a następnie wydychać je tak, żeby po przez struny głosowe odbiło się o maskę (górną część gardła)—nie

3

KONSTANTY RAYSKI.

W J 3 J E.

Panu Józefowi Chetmońskiemu
ofiaruję.

Dokończenie.

— Co Jasku?
— Zimno mi strasznie...
— Poczekaj, edzieje cie, boli cie bardzo?
— Pię mi daj...
— A zkadze ci wody, kiej Bóg wi, gdzie my som odewsi...

— Jantek, zanieś mnie do domu... trza pedzieć matusi, żeby za mnem nie płakali, bo mi sabelka całkiem od tych jej łez zardzewiała...

Tu sen ciężko rannemu Jaskowi zawarł powieki.

I męka się teraz stała dla towarzysza także rannego, że nie mógł temu biedakowi ulżyć, wody kropki dać. Z wysiłkiem wielkim wstał, i zaczął obchodzić zabitych, nagle ujrzał błyszczącą manierkę, zerwał ją z trupa i biedz pra-

wie poczał z powrotem. Jasiak spał snem tak cichym, iż Antkowi się zdało, że umarł, więc mu siłą podważył zęby i manierkę z wódką przechylił. Po chwili Jasiak oczy rozwarł szeroko i majacząc w gorączce poczał. Spojrzał na piersi swoje.

— O jakie to obsywki czerwieniśkie kole sukmany...

Antek się wzdrygnął, bo to, co Jaskowi obszywką się widziało, to była krew z piersi jego spływająca.

— O widzisz ty, co to wojska mój Boze...

— Jasku, bój się Boga, co tobie, obudz się, nijakiego wojska już kole nas nima, woyko spi zabite!

— O jakto słonecko wschodzi i akurat mi w ocy świeci, że nie mogę rozeznąć... wszystkie takie białe na polu jak śnieg, a przecie wyraźnie wiosna, Jantek... tak mi ciepło, mojęś ty, ożepnij mi spanderek, bo mi strasznie słonko w piersi grzeje... oo, jakto bębny wareem, a dzis go to Kopyciaków Kostek z kraja samego stoi i wali w bęben, co się zmiesci, a za nim Sapan-cyk Jaś i Masłoseak Jasiak..., a hań stary Dors plackiem na ziemię pada... a cóż oni za żniwo

takie bedom mieli, co kosi na store poprawiali?... Jantek, co oni myślom robię?..

— Nie wiem Jasku — ja nie wiem, co ty gadas... boli cie bardzo?..

— E, mnie ta nie boli... tylko jakże z niemi lecieć...

— Cichaj Janku, cichaj, lez se spokojnie...

— Jakże ja mam lezeć?.. nie słysysz komydy?.. takes to przysięgał... zaraz, zarazicek chłopcy kochano, ido z wami... oj Jantek, czemu ja nie mogę wstać? O mój Boze, to sie oni wysmiejem ze mnie... wszystkie chłopaki z nasej wsi hań stojom, a mnie... mnie nie będzie?.. To oni uragać bedom... Widzisz z całej wsi się zebrali... a cóż oni to znówuj chcą, cóż oni tak razem i gospodarze i komernicy, zawdy na siebie krzywo zatrzyli, a teraz się jakoś skojarzyli i razem som w kupie... Oj pewnikiem coś ważnego mają uradzić, kiej se taki sejm zrobili, a nad nimi widzisz?.. jakby płomyki srebrzyste z tych kosów idom, a tak lśnion jak gleryja nad naszym obrazem cesarstwowym... a to co? i gazda tu z gór przyszed?.. a ten mnich cego on płace? cegóz on płace, cy tego, że nam zie było, cy sie modli żeby nam lepi było... a tam dali, we-dle standarów, te słacheckie widać wojsko, bo

ściskając jednak gardła. Usta przytym otworzyć zwyczajnie—opuszczyć tylko dolną szczękę, język zaś powinien być końcem swym lekko oparty o dolną szczękę tuż pod zębami.

To wszystko. Dalsza nauka, to już tylko gimnastyka głosu—bo na postawieniu głosu, czyli na zrozumieniu sposobu śpiewania polega wszystko.

Głos powinien być w całej swej skali jednolity, równy i ciągły. Przytym bardzo ważnym warunkiem jest, ażeby śpiewak nie męczył się; głos powinien wychodzić lekko i łatwo. Tyle o głosie i muzykalności.

Ale mieć głos postawiony i posiadać muzykalność to jeszcze nie dość, aby stanąć na wysokości sztuki. Jeżeli zgodzimy się na określenie sztuki przez Tolstoja, że sztuka jest czynnością ludzką na tym zasadzającą się, iż ktoś świadomie przy pomocy pewnych znaków zewnętrznych komunikuje innym uczucie przez się doznane, a ci inni przejmują się tymi uczuciami i przechodzą je sami, — jeżeli uznamy słuszość tego określenia sztuki, wówczas nasunie się sam wniosek, że artystycznie odśpiewać można tylko po należytem zrozumieniu i przejęciu się treścią danego utworu, tj. odczuciu duszy autora. Tylko w takich warunkach można oddziaływać na psychikę słuchacza.

Nie jest to łatwo śpiewać tak, aby pociągnąć za sobą słuchaczy, aby ich wyrwać ze stanu bierności i przenieść na skrzydłach muzyki i śpiewu w krainę marzeń. Wymaga to wielkiej pracy i mozolnych studiów; ale kto czuje w sobie cały bezmiar takiej wielkiej siły, kto potrafi wiele czuć i bardzo kochać—ten z pewnością potrafi śpiewem porwać i takiego śmiało nazwać można artystą.

Lublinianka.

Prawdziwie ludzkim życiem ten żyje, kto zwierza w siebie „prawami rozumu” powściąga, — kto nie zapomina o tym, że nie tylko zwierzęciem mu być przystoi.

(Jan Kochanowski).

„Straszne cyfry”.

Podczas dyskusji w komisji budżetowej Izby państwowej nad preliminarzem zarządu więziennego wyszły na jaw niezwykle jaskrawe cyfry i fakty, dotyczące ilości i położenia więźniów w państwie rosyjskim. Dane te dostarczone zostały przez sam zarząd więzienny w memorjale, złożonym w komisji a ogłoszonym obecnie w urzędach przez piosł Szingarewa na szpaltach „Riecz”. Okazuje się stąd przedewszystkiem, że przeciętna dzienna liczba aresztantów wynosiła:

w r. 1903 —	96.005
„ 1904 —	91.720
„ 1905 —	85.184
„ 1906 —	111.403
„ 1907 —	138.500
„ 1908 —	169.579

tak zpańska ubrani stojom... O jakto het za nimi we mgle widać śnurem się ciągnom harmaty — a na przedzie... Jantek!.. Nacelnik! bieluski jak aniel... nas Nacelnik!..

Tu padł zemdlny Jasiek w objęcia swego towarzysza. Było to omdlenie ostatnie, w porywającej jawie skończył młody junak...

Antek zdjął z piersi swych szkaplerz, rozdarł go i wysypawszy szczyptę ziemi ojczystej, na ustach przyjacielowi położył...

Uezął się teraz sam, straszliwie sam... wśród trupów, z głową przyjaciela na kolanach... przez gorzkie łzy zdało mu się, że widzi Jaska oddalającego się... idzie sobie wśród bujnej łąki, wśród kwiecica... na fujarzy przygrywa. Miesiące ślicznie nad nim świeci, a tu jakby zpośród kwiatów, powstają jacyś ludzie... zdają się umarli wszyscy, swoi, z pod ziemi powstają i do Jaska się garną... a on się oddala, ale rośnie. potężnieje... ludzie wciąż ku niemu podchodzą i znikają jakby się w jego sercu rozplywali, aż on wielkim olbrzymem się stał — i — runął całym ogromem na ziemię... Lecz nie padł... nie padł ów olbrzym, a tylko ziemię swą ukochaną matkę potężnymi ramionami okrył...

Tak więc—konkluduje „Riecz” — „uspokojenie”, konstataowane już oddawna nietylko nie wywołało zmniejszenia liczby aresztowanych, ale nawet pociągnęło za sobą jej zwiększenie. Stan sanitarny więzień maluje memorjał zarządu więziennego w barwach jaknajbardziej posępnych. W 65 więzieniach i aresztach panowała epidemia tyfusu plamistego. Większość więzień mieści się w takich budynkach, które nietylko nie stanowią przeszkody dla aresztowanych w razie chęci ucieczki z ich strony, ale nieraz grożą one wprost niebezpieczeństwem życiu swych lokatorów. Jako przykład, przytacza wzmiankowany memorjał więzienie kijowskie, w którym jest miejsc tylko 700, tymczasem liczba więźniów wynosi obecnie 2.000 dusz.

Szpital przy tym więzieniu składa się z dwóch baraków, jednego murowanego a drugiego drewnianego, przyczem ten ostatni tak już został zrujnowany, że wiatr i deszcz swobodnie przenika do jego wnętrza. W obu barakach jest 95 miejsc, zaś chorych—339, skutkiem czego na każdego chorego przypada powietrza 4 i pół razy mniej, aniżeli wynosi norma obowiązująca. W dodatku w szpitalu tym panuje epidemia tyfusu, i np. obecnie więźniów tyfusowych jest blisko trzystu.

Ze względu na dane powyższe zarząd więzienny prosił o powiększenie preliminarza na rok przyszły o 5,641,438 rubli i komisja budżetowa to zaakceptowała.

Korespondencje „Kurjera”.

Konkurencja między księżmi w Bobach.

(gm. Urzędów, gub. lub.)

Już dawno jest na przeszkodzie księdzu Brzozowi, że obecny proboszcz Metelski na żądanie i za opłatą parafjan odprawia Msze św. Otóż nie mogąc, aby takie rzeczy działy się pod jego boki, rozpoczął bojkot przeciwko proboszczowi; nie uczyniwszy jemu nic złego, zaczął w barbarzyński sposób prześladować chłopców, którzy byli używani do posługi podczas Mszy. 13 grudnia rano, gdy chłopcy wdzielali komże, aby służyć do Mszy, ksiądz Brzoz, znany czytelnikom ze swej działalności, przez okno zakrystji zabronił chłopcom, grożąc im przytym, aby tego nie czynili; lecz chłopcy nie posłuchali. 20 grudnia, gdy chłopcy ponownie służyli do Mszy, ks. Brzoz, osobiście podczas „podniesienia” złapał jednego z chłopców, Piotra Kolasińskiego, ucznia szkoły Jagiellońskiej, klasy II w Urzędowie za kołnierz i przemocą wyrzucił go do zakrystji. Lecz gdy to nie poskutkowało, a wyżej wymieniony Piotr Kolasiński wraz z drugim chłopcem na żądanie proboszcza ponownie 21 grudnia służył do Mszy, dziad kościelny wraz z zakrystjanem na rozkaz ks. Brzoza, wyżej wymienionego chłopca siłą od ołtarza usunęli, co uczynili tak niefortunnie, że chłopcu uszkodzili nogę. Ojciec owego chłopca wystąpił na drogę sądową, a jednocześnie osobiście zwrócił się do biskupa.

Rezultat sprawy tymczasem niewiadomy. Ojciec pokrzywdzonego chłopca zwraca się do ogółu księży z zapytaniem, w imię jakich zasad działa ks. Brzoz.

Marceli Juszeko.

Łcha polityczne.

W serbskiej skupczynie.

Odpowiadając w skupczynie na interpelację przywódców wszystkich stronnictw w sprawie polityki zagranicznej Serbji, minister spraw zagranicznych, Milowanowicz, oświadczył między innymi, co następuje:

Aneksja Bośni i Hercegowiny stanowi cios śmiertelny dla sprawy narodowej serbów. Sprawa Bośni i Hercegowiny jest przedewszystkiem sprawą serbską, a potem dopiero europejską. Europa jednak zrozumiała tylko to drugie. Europa uważała Rosję za mocarstwo najgroźniejsze dla narodów bałkańskich, w celu więc przeszkodzenia jej w posunięciu się naprzód na Bałkanach, wysunęła w 1878 r. tymczasowo przeciwko niej Austro-Węgry. Ponieważ zaś obecnie stworzone ręką jej niepodległości państw bałkańskich i Rosja nie posiada już celów zabierczych na Bałkanach, misja więc Austro-Węgier jest skończona. Nie mniej Austrija stara się, przez aneksję Bośni i Hercegowiny, zagospodarować się stale na Bałkanach i pierwszy jej krok w tym kierunku polega na uczynieniu z ludów dwóch krain słowiańskich niewolników swoich. Niebezpieczeństwo grozi nam ze strony Austrii.

Należy zagrozić jej drogę ku morzu Egejskiemu. Musi ona przestać być krajem bałkańskim. Dlatego też należy dać Bośni i Hercegowinie samodzielność całkowitą lub przynajmniej częściową pod kontrolą Europy.

Z punktu widzenia zasad moralności, zwycięstwo sprawy serbskiej jest zapewnione i niema potrzeby wdawać się z tego powodu w wojnę z Austro-Węgrami. Jeżeliby Austro-Węgry pragnęły stać się łącznikiem pokojowym pomiędzy światem słowiańskim a germańskim, to mogłyby liczyć na sympatję państw bałkańskich, pod warunkiem wszakże, że granicą Austro-Węgier stałyby się raz na zawsze Dunaj i Sawa.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Aresztowanie pod zarzutem dokonania napadu na cukrownię „Garbów”. „Ziem. Lub.” donosi, że nocy wczorajszej na Rurach, pod Lublinem, silny oddział policji okrażył dom Króla, a następnie dokonał rewizji w mieszkaniu stolarza Klawisza, poczem aresztowano syna jego, Michała, którego przeprowadzono wprost na „Zamek”. Jednocześnie dokonano rewizji i aresztowano: Aleksandra Gągatkę i Władysława Błaszczaka.

Wszystkich wymienionych osadzono na „Zamku”. Klawisza wraz z kolegami uwięziono pod zarzutem zajmowania się bandytyzmem, oraz zorganizowania w ostatnich czasach nieudanego napadu na cukrownię „Garbów”.

Oświetlenie Krasnegostawu. Gubernator lubelski zezwolił na nabycie i ustawienie w Krasnymstawie 25 latarni systemu „Welsbach”. Latarnie te proponuje do nabycia magistratowi Krasnegostawu inż. Stodolski w Warszawie po 70 rb. za sztukę z wszystkimi dodatkami, prócz słupów. Według ułożonego już przez inż. architekta powiatowego kosztorysu, cały koszt urządzenia tych latarni wyniesie 2183 rb. 27 kop.

Nagły zgon. Dnia 4 b. m. o godz. 5 po południu w kopalni kamienia na Kośminku zmarł nagle przy pracy w dole 50 letni właściciel z Konopnicy Antoni Gembala.

Z więzienia lubelskiego wypuszczono Michała Batrasa, Siemiona Tewczyka, Józefa Bagnika i Stanisława Bartosa. Aresztowane zaś i osadzono w więzieniu Walerego Pisarka, recydywistę, zbiegłego przed paru tygodniami za pomocą podkopu z aresztu gminy Mełgiew.

Z kraju.

Urodzaje w r. 1908-ym. Świeżo ogłoszono sprawozdanie centralnego komitetu statystycznego w Petersburgu o wynikach urodzajów w 73 guberniach państwa za r. z.

Ze statystyki tej dotyczą 10-ju gub. Królestwa Polskiego dane następujące:

Urodzaj ozimin wyżej niż średni, t. j. przeszło 105%, dały gub.: warszawska, kaliska, lubelska, piotrkowska, płocka i siedlecka; urodzaj średni, t. j. od 95 do 105%, miała gub. radomska, a niżej 95%—tylko gub. kaliska, łomżyńska i suwalska.

Co do liczby pudów zebranego zboża ozimego, przypada na gub. warszawską: 21,401,000 pudów żyta i 5,515,000 pudów pszenicy; na kaliską — 17,677,000 pudów żyta i 3,742,000 pudów pszenicy; na kielecką—5,047,000 i 3,316,000; na łomżyńską — 6,477,000 i 1,518,000; na lubelską — 13,490,000 i 8,228,000, na piotrkowską—14,193,000 i 2,020,000; na płocką—12,681,000 i 4,019,000; na radomską—8,959,000 i 2,053,000; na suwalską —7,569,000 i 1,522,000; na siedlecką—12,838,000

KAROL Hodik

Kierownik muzyczny z Pragi Czeskiej.

Udziela lekcji gry na fortepianie i skrzypcach, uczy śpiewu i teorii muzyki ściśle podług metody Pragskiego Konserwatorium.

Lublin, Krak.-Przedmieście № 155 dom Izraelity vis a vis Sądu Okręgowego.

Godziny przyjęć od 3 do 6 po południu.

i 2,767,000. Ogółem zebrano w Król. Polskim 120,232,000 pudów żyta i 34,910,000 pudów pszenicy.

Bilans Warszawy na r. b. Ogólny bilans budżetu m. Warszawy na rok 1909, został obecnie już sporządzony. Bilans ten, zamykający się w 9.462.291 rb. przedstawia się w następujący sposób: dochody: zwykle 840.949 rb., obrotowe — 91.464rb., nadzwyczajne 958.877 rb. Rozchody: zwykle 9.145.877 rb., obrotowe 91.464 rub. nadzwyczajne 224.949 rb.

Nadmienić przytym należy, że wydatki zwykle przewidywane na r. b. w stosunkach do wydatków przewidzianych budżetem na r. b. są mniejsze o 49,820 rb. dochód zwykły zaś powiększył się w stosunku do r. b. o 370.983 rb.

Z Cesarstwa.

Nowy profesor Polak w Petersburgu. Na katedrę górnictwa, wakującą w petersburskim instytucie górnictwym, powołany został redaktor nasz, p. Henryk Czeczott, którego rozprawa o wentylacji szybów spotkała się z wielkim uznaniem w kręgach naukowych. Młody uczony jest synem znanego psychiatry prof. Ottona Czeczotta i zajmował dotychczas stanowisko inżyniera w kopalniach „Saturn” w Królestwie.

Uroczystość Matejki. Z inicjatywy znakomitego artysty malarza, Riepina, odbył się w Petersburskiej Akademii sztuk pięknych uroczysty wieczór poświęcony pamięci Jana Matejki. Obecni byli członkowie Akademii, przedstawiciele malarzy rosyjskich i polskich, uczeni rosyjscy, członkowie Koła Polskiego, oraz miejscowej kolonii polskiej. Obrazy Matejki objaśnił prof. Ciagliński. Riepin odczytał wspomnienia osobiste, oraz z pogrzebu wielkiego artysty polskiego. Sala przepełniona była po brzegi. Nastrój publiczności entuzjastyczny. Nadeszła znaczna liczba telegramów od krakowskiej Akademii sztuk pięknych i od krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

Ze świata.

Biblioteka Morgana. Niedawno pisaliśmy o sumach, jakie płacono za „białe kruki”, pozostałe po lordzie Ambers'cie. Obecnie okazało się, że sumy te przez swych agentów płacił przeważnie słynny miliardier amerykański Pierpont Morgan, posiadacz olbrzymiej biblioteki w Nowym Jorku. Dzienniki amerykańskie rozpisują się o skarbach, znajdujących się w tej bibliotece. Dawniej mało kto mógł oglądać je na własne oczy, gdyż Morgan niechętnie depuszczał ciekawych. Obecnie korespondent pewnego angielskiego dziennika otrzymał wstęp do interesujących zbiorów, zwiedził bibliotekę i podaje o niej ciekawe szczegóły.

Przez włoskie drzwi brązowe — pisze między innymi — wchodzi się do wyniosłej, wyłożonej drogim marmurem hali. Stąd wejście do właściwej biblioteki. Ściany sali są obstawione książkami w dobranych kosztownych oprawach. Dokoła ścian urządzono są dwa piętra galerji. W środku sali ustawiono gabloty, zawierające najcenniejsze oprawy księgi. Widać tam oprawy z kości słoniowej, ze szczyregu złota, emaljowane i wysadzone drogiemi kamieniami.

W innym pokoju urządzenie całe składa się z zabytków. Nie tylko meble są starożytne i bardzo cenne, ale, o ile można było, włączano do budowy... oryginalne części starych budynków. Tak np. użyta została część renesansowego sufitu z palazzo Aldobrandini w Wenecji, a okna złożone są z kawałków starych witraży, nabywanych często wątpliwymi sposobami przez agentów Morgana. Skarby bibliograficzne, zawarte w tych kilku salach dochodzą ogromnej ceny. Niektóre białe kruki są przechowywane w asbestowych pudełkach w stalowych szafach. Są tu złożone liczne rękopisy pergaminowe, miniatury, słtychy, autografy. Morgan jest posiadaczem słynnej ewangelji Ashournhamskiej, a pośród ksiąg do nabeżeństwa posiada liczny zbiór pozostałych po królach i królowych, np. Henryku VIII, Katarzynie Aragońskiej, Henryku III i Małgorzacie Valois. W szafach stalowych złożone są również najdroższe inkunabuły, jak np. dwie biblie Gutenberga,

jedna na papierze, druga na pergaminie i druki Caxtona, kupione po lordzie Ambers'cie za 10,000 funtów. Pośród autografów jest jeden rękopis Byron'a, własnoręczne rysunki Blake'a do księgi Hioba, oryginalne listy Walpole'a, wiersze Burns'a, rękopisy Dickens'a, Scott'a, Thackeray'a i wielu innych. Zbiory Morgana mają zawierać niektóre cenne okazy, których brak nawet w „Britisch Museum”.

Ruchawka. „Daily Mail” donosi z Belgradu, że w styczniu tysiąc oddziałów po dwudziestu żołnierzy rozpocznie operacje wojenne w Bośni i w Hercegowinie. Każdy żołnierz będzie miał dwa karabiny i 5 bomb. Jeden karabin jest przeznaczony dla krajowców zabranych prowincji, którzy przyłączą się do operacji. Bomby są małych rozmiarów, wielkości jaja kurzego. Próby wykazały, że bomby te można rzucać na odległości 35 metrów. Fabrykuje się obecnie 100 tysięcy takich bomb.

Telegramy.

ZAOSTRZENIE SIĘ ZATARGU.

Wiedeń, 5 stycznia. Poseł austriacko-węgierski w Białogrodzie, hr. Forgach, zażądał od serbskiego ministra spraw zagranicznych przeproszenia Austro-Węgier za wyrażenia, użyte w mowie, wygłoszonej w skupczynie dnia 2-go b. m., zagrażając w razie odmowy opuszczeniem natychmiastowym Białogrodu. Z powodu żądania powyższego, zwołano wczoraj posiedzenie serbskiej rady ministrów.

Bruksela, 5 stycznia. Rząd serbski zamówił w fabryce broni w Herstalu znaczną ilość broni i amunicji, nalegając zwłaszcza na szybką dostawę 2 i pół miliona nabojęw karabinowych.

BOJKOT CZECHÓW

Wiedeń, 5 stycznia. W Ghebie (Eger) Niemieccy właściciele domów wymówili mieszkania wszystkim lokatorom narodowości czeskiej.

AKTY TERORYSTYCZNE.

Petersburg, 5 stycznia. Aresztowano tutaj człowieka nieznanego z upalonymi rękoma, w mundurze ucznia szkoły realnej. W człowieku tym niektórzy ludzie poznają młodzieńca, który przyniósł bombę do kawiarni centralnej, w której ona wybuchła.

Wczoraj w nocy w kawiarni w pasażu człowiek nieznanego, który umknął, pozostawił portfel. W portfelu tym znajdowała się bomba, wypełniona melinitem o strasliwej sile wybuchowej.

ODRZUCONA OFIARA.

Petersburg, 5 stycznia. Ministerjum oświaty nie pozwoliło na przyjęcie sumy 25 tys. rubli. ofiarowanych przez znanego działacza społecznego, Makuszina, na urządzenie wiejskich czytelni ludowych na Syberji.

TRZĘSIENIE ZIEMI WE WŁOSZECH.

Rzym, 5 stycznia. Minister wojny zapewnia, że fortyfikacje Mesyny ocalały. Władze przypuszczają, że liczba ofiar katastrofy jest jeszcze większa, niż dotychczas podawano.

Rzym, 5 stycznia. Onegdaj, o godz. 5-ej po południu, odczuło na wyspie Stromboli silne trzęsienie ziemi. Zawaliło się 40 domów. Śród ludności zapanował wielki popłoch.

Rzym, 5 stycznia. Nowe wstrząśnienia podziemne w Mesynie i Monteleone wywołały zaniepokojenie wśród osób, ocalałych podczas katastrofy z dnia 28 z. m.

Rzym, 5 stycznia. Uczni twierdzą, że wstrząśnienia skorupy ziemskiej w miejscach dotkniętych katastrofą dnia 38 z. m. ponawiać się mogą jeszcze w ciągu lat kilku. Mesyna musi pozostać tymczasowo zupełnie opuszczona.

Rzym, 5 stycznia. Przybywszy na miejsce katastrofy, król włoski wysłał do prezesa ministrów, Giolittiego, depeşe następującą: „Okrętów, okrętów, okrętów! Proszę przysłać też wiele wojska, przede wszystkim jednak jak najwięcej wapna, panuje tu bowiem prawdziwe morowe powietrze”.

Król oddał do rozporządzenia komitetowi ratunkowemu pierwsze piętro zamku swego w Neapolu i zamek w Gasercie. Królowa i ks. Aosty depomagały gorliwie królowi w akcji ratunkowej, którą sam kieruje, przyczyniając się wielce do podniesienia ducha tak nieszczęśliwych rozbitek, jak i ratujących.

WIEK XX

NAJTANSZE PISMO POLSKIE.

Tygodnik popularny, ilustrowany, poświęcony wszelkim zjawiskom życia.

W ciągu r. 1909 drukować będzie utwór powieściowy Kazimierza Tetmajera, którego pióra zamieści nadto: nowele z cyklu „NA SKALNYM PODHALU” oraz powieść Kazimierza Laskowskiego (Ela...) p. t. „PAN DULSKI W MAGISTRACIE”, powieść Bolesława Górczyńskiego p. t. „UPADEK JANINY”, nowelę Włodzimierza Perzyskiego p. t. „FIZJOLOGJA”.

„WIEK XX” dodaje DARMO

bez żadnej dopłaty 24 książki rocznie:

Powieści Waltera Scota, powieści Kamila Flammarjona, dramaty Wiliama Szekspira, tragedje Schillera.

Okładki do dodatków książkowych nabywać można w administracji „Wieku XX” po k. 15 za tom.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie, z odnośzeniem do domu rocznie rub. 5 kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 40, miesięcznie 50. Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 6, kwartalnie 1 r. 50 k., miesięcznie 60 kop.

Adres Redakcji i Administracji:

Szpitalna № 10, telefonu № 193.

Wychodzi w Warszawie 11 i 26 każdego miesiąca pod redakcją

Władysława R. Kozłowskiego

RUCH

DWUTYGODNIK

poświęcony sprawom wychowania fizycznego i normalnego rozwoju ciała.

„Ruch” zasilaają pracami nie tylko uczeni i fachowcy polacy, ale również wybitni cudzoziemcy.

Nader niska przedpłata — rb. 2 kop. 50 rocznie w Warszawie i o rubla drożej na prowincji — umożliwia trzymanie „RUCHU” wszystkim, co się prawdziwie i poważnie interesują sprawą moralnego rozwoju ciała obecnego i przyszłych pokoleń.

Adres dla Redakcji: Wielka 11, m. 8.

Ceny produktów rolnych

(za korze zwyczajowy)

Pszenica . . .	240 funt. od rb.	6— do	6.75
Żyto . . .	230 „ „ „	5.30 „	5.40
Jęczmień . . .	200 „ „ „	4— „	4.10
Owies . . .	140 „ „ „	2.40 „	2.70
Groch . . .	260 „ „ „	7— „	7.30
Bobik koński .	260 „ „ „	5.50 „	5.60
Wyka . . .	260 „ „ „	4.40 „	4.50
Łubin niebieski	260 „ „ „	3.40 „	3.60
Rzepak . . .	210 „ „ „	9— „	—
Rzepak . . .	210 „ „ „	9— „	—
Koniczyna biała	250 „ „ „	40 „	45
Koniczyna czerw.	250 „ „ „	45 „	55
Tymotka . . .	180 „ „ „	14 „	16
Gryka . . .	200 „ „ „	4.40 „	4.60

Lublin, d. 3 stycznia 1908 r.

Rozkład pociągów na st. Lublin.

Od dnia 23-go Października 1908 r.

Odchodzą z Lublina.

Do Warszawy.	Do Kowla.	Do Łukowa.
6 m. 53 rano osob.	6 m. 52 rano miesz.	3 m. 21 pop. miesz.
9 m. 0 rano poczt.	2 m. 27 popoł. osob.	6 m. 55 r. III i IV kl.
4 m. 29 popoł. osob.	9 m. 0 wiecz. poczt.	
12 m. 38 w n. miesz.	9 m. 23 wiecz. IV kl.	
12 m. 8. pop. IV kl.		

Przychodzą do Lublina.

Z Warszawy.	Do Kowla.	Z Łukowa.
6 m. 40 rano miesz.	8 m. 42 rano poczt.	8 m. 45 r. miesz.
2 m. 15 popoł. osob.	4 m. 14 popoł. osob.	
8 m. 46 wiecz. poczt.	12 m. 23 w noc. m.	7 m. 34 w. III i IV kl.
10 m. 45 w noc. os.	11 m. 38 r. IV M.	
8 m. 28 w. IV kl.		

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca dr. Stanisław Korczak.

Drukarnia Estetyczna R. Jacewskiej.